

Blokowanie bitów

6 lutego 2010

Kwitnący w Polsce Internet jest formą taniej, szybkiej, globalnej komunikacji. Jest też wirtualnym lądem do skolonizowania, pograniczem rządzącym się innymi regułami niż rzeczywisty świat społeczny.

O FORMACH PROTESTU W INTERNECIE

W sieci zacierają się różnice, odległości się zmniejszają, demokratyzuje się proces zarówno „publikacji”, jak i odbioru informacji. Łatwiej też w Internecie prowadzić akcje protestacyjne.

Internet stwarza nowe możliwości organizacjom pozarządowym i non-profit, ruchom społecznym i protestu. Sieć połączonych komputerów pozwala organizować współpracę i wymieniać informacje w sposób tani, a jednocześnie niezależny od nacisków ze strony rządu lub komercyjnych firm-sponsorów. Podłączony do Internetu komputer, obok kserokopiarki i telefonu, jest najważniejszym wyposażeniem każdej fundacji.

Przyjrzyjmy się użyciu Internetu jako narzędzia protestu. Badający wirtualne protesty Stefan Wray rozróżnia retoryczne i techniczne użycia Internetu. Internet jest przede wszystkim narzędziem komunikacji, takim jak telefon czy faks. Tyle, że dużo tańszym, szybszym i wygodniejszym. Już od połowy lat 80. organizacje wszelkiej maści używały list e-mailowych lub BBS-ów (internetowych „tablic ogłoszeń”) do wymiany informacji i organizacji współpracy. Obecnie większość fundacji ma w Internecie także swoją stronę WWW: połączenie biura, serwisu informacyjnego, maszyny propagandowej i afisza reklamowego.

Oprócz rutynowego zarządzania organizacją i organizowania współpracy, w Internecie można też organizować nasilone akcje protestacyjne lub propagandowe. Podstawową formą działania jest stworzenie strony WWW i nagłośnienie jej istnienia. Na

niej znajdują się niezbędne informacje, aktualne wiadomości, gotowe do druku materiały lub lista dyskusyjna. Poczta elektroniczna może być wykorzystana do szybkiego i taniego wysyłania listów protestacyjnych (o ile ich adresat ma adres e-mail).

INFOWOJNA W INTERNECIE

W Internecie stronę może stworzyć każdy, a obieg informacji jest demokratyczny. Odwrotnie niż w telewizji, radiu i prasie, które nie zawsze interesują się działaniami i punktami widzenia małych, „marginalnych” ruchów i organizacji. Skuteczność takich akcji zależy oczywiście od tego, jak powszechny jest dostęp do Internetu. Mają one dużo więcej sensu w Stanach Zjednoczonych niż w Polsce, gdzie według optymistycznych przewidywań jedynie 5-10% mieszkańców ma jakikolwiek kontakt z Internetem.

Stefan Wray określa takie działania jako „infowojnę”, wojnę słów. Celem działań, zadaniem publikowanych w sieci treści jest walka w określonej sprawie. Kanonicznym przykładem jest międzynarodowa sieć poparcia dla Zapatystów, indiańskiej partyzantów, walczących w meksykańskim stanie Chiapas. Podjęte przez Internautów działania spowodowały, że losy meksykańskich partyzantów nagle stały się znane na całym świecie.

Dobrym przykładem jest też ruch Jubilee 2000, zabiegający o anulowanie w tym roku długów najbiedniejszych państw świata. Witryna WWW jest pełna informacji, Internautom oferuje program wirtualnego wolontariatu, a każdemu daje możliwość podpisania się pod petycją do najbogatszych państw świata.

W Polsce internetowe akcje propagandowe organizują między innymi ekołodzy. Swoją stronę posiada grupa protestująca przeciw budowie drogi przez dolinę rzeki Rospudy. Wydaje się jednak, że w Polsce „infowojna” nie pozwala dotrzeć do tylu osób, co tradycyjne akcje propagandowe: demonstracje, petycje, nagłaśnianie kwestii w mediach.

OBYWATEL NIEPOSŁUSZNY

Innego charakteru nabierają protesty, gdy traktują Internet jako przestrzeń działania, a nie kanał komunikacji. Stefan Wray nazywa to technicznym traktowaniem Internetu.

Zadaniem aktywnych form protestu jest przyciągnięcie uwagi mediów, władców i zwyczajnych ludzi. Gdy zwrócą już uwagę, można przekazać im informacje. Manifestanci blokują ruch, czekający na przejazd kierowcy czytają transparenty, przechodnie po bokach otrzymują ulotki, a megafon jest okresowo zagłuszany przez grupowo skandowane hasła. Forma i natężenie protestu zależy wyłącznie od inwencji protestujących oraz stopnia, w jakim są gotowi naruszyć prawo i porządek społeczny. W ubiegłym roku w Pradze, gdy część protestujących walczyła z Międzynarodowym Funduszem Walutowym (MFW) z użyciem kamieni i koktajli Mołotowa, w innym miejscu maszerowała ubrana na różowo orkiestra samby wraz z kalifornijską Orkiestrą Piekielnych Dźwięków i radykalnymi cheerleaderkami skandującymi wywrotowe hasła.

Pytanie, co zrobić, gdy nie ma ulic, którymi można maszerować, placów, na których można stać, budynków, do których wejścia można blokować? Jak aktywnie protestować w Internecie, złożonego ze stron umieszczonych na komputerach-serwerach oraz łącz, którymi treści stron „płyną” do Internautów?

Internetowe protesty blokują więc dostęp do stron, utrudniają przepływ i dostęp do informacji. W swych działaniach internetowi działacze odwołują się do tradycji obywatelskiego nieposłuszeństwa, do koncepcji działań leżących na granicy prawa, czynionych w imię obrony uznawanych wartości moralnych czy też naprawy „zepsutego” prawa.

Terminu „obywatelskie nieposłuszeństwo” użył po raz pierwszy w 1848 r. amerykański myśliciel, Henry David Thoreau, w eseju o tym tytule. Sam odmówił płacenia federalnego podatku, gdyż zebrane pieniądze szły na, niesłuszną jego zdaniem, wojnę z

Meksykiem. Drugą podstawą ruchu obywatelskiego nieposłuszeństwa jest zasada non-violence, czyli świadomej rezygnacji ze stosowania przemocy. Jako pierwszy stosował ją walczący o niepodległość Indii Gandhi, ruchem non-violence była też polska „Solidarność”. Akcje obywatelskiego nieposłuszeństwa organizowali przeciwnicy wojny w Wietnamie w latach 60. ruch pokojowy i antynuklearny w latach 70. i 80., a od lat 80. ekolodzy. Popularną formą protestu jest sit-in, w którym uczestnicy, biernie siedząc, blokują własnymi ciałami wejście do instytucji rządowej lub dojazd do elektrowni atomowej. Ekolodzy swoje sit-ins organizują siedząc w koronach drzew przeznaczonych do ścięcia.

SIT-IN NA KABLACH

Na początku lat 90. grupa Critical Art Ensemble (Zespół Sztuki Krytycznej) przeniósł koncepcję sit-in do Internetu. Pomysł był prosty. Zamówienie przez Internet treści danej strony obciąża w pewnym stopniu komputer, na którym strona się znajduje. Także łącze, którym biegą dane ma ograniczoną przepustowość. W teorii, wiele ponawianych, jednoczesnych zamówień strony mogłoby przeciążyć komputer lub łącze i zablokować dostęp do strony innym osobom. Brak dostępu przyciągnie uwagę zarówno Internautów, jak i właścicieli blokowanej strony. Najprostszy sit-in może zorganizować grupa osób regularnie odświeżających daną stronę w swych przeglądarkach komputerowej przeglądarce WWW. Tak robiono podczas wczesnych prób elektronicznych sit-ins.

Przełom nastąpił w 1997 roku, gdy wyrosły z CEA Electronic Disturbance Theater (Teatr Zakłóceń Elektronicznych) stworzył program FloodNet, automatyzujący cały proces. W czasie festiwalu sztuki elektronicznej Ars Electronica w 1998 EDT użył programu FloodNet w swojej instalacji SWARM (rój). Z pomocą tego programu 20.000 Internautów przez dwa dni blokowało strony WWW urzędu prezydenta Meksyku, amerykańskiego ministerstwa obrony (Pentagon) oraz giełdy papierów wartościowych we Frankfurcie, protestując przeciw konfliktowi

w Chiapas. Prawdopodobnie nie doszło do całkowitej blokady dostępu, jednak akcja stała się wydarzeniem medialnym, a problem Chiapas został nagłośniony.

Od tego czasu program FloodNet (obecnie udostępniony za darmo w Internecie) był kilkanaście razy używany do blokady stron rządu Meksyku. Akcje z jego użyciem organizowali także obrońcy praw zwierząt, przeciwnicy modyfikowanej genetycznie żywności lub amerykańskich ataków na Irak. W ubiegłym roku blokada stron MFW towarzyszyła protestom na ulicach Pragi.

Internetowe blokady są najskuteczniejsze wobec firm lub organizacji, których działalność skupia się na Internecie, gdy strona WWW jest główną wizytówką firmy, podstawową formą istnienia. W czasie zeszłych świąt Bożego Narodzenia wirtualny sklep z zabawkami ET0YS.com zarzucił grupie artystów ET0Y zawłaszczenie zastrzeżonej nazwy. Mimo że grupa ET0Y.com istniała w Internecie o dwa lata dłużej niż sklep, zgodnie z regulacjami amerykańskiego Internetu, artyści powinni zmienić nazwę swojej strony WWW. Kulminacją szeroko zakrojonej internetowej akcji protestacyjnej był wirtualny sit-in, który przynajmniej częściowo sparaliżował dostęp do sklepu w okresie nasilonych, przedświątecznych zakupów. Ostatecznie ET0YS.com zrezygnowały z roszczeń względem grupy ET0Y.

ZA I PRZECIW

Każda akcja obywatelskiego nieposłuszeństwa rodzi pytanie, czy było to działanie uzasadnione. Akcja nie może służyć indywidualnym celom, powinna odbywać się jawnie, a uczestnicy muszą być gotowi ponieść prawne konsekwencje swoich czynów. Czynnikiem legitymizującym jest też liczba uczestników. Grupa electrohippies collective odwołała wirtualny sit-in, gdy nie uzyskał on poparcia większości działaczy. Zwolennicy elektronicznego obywatelskiego nieposłuszeństwa uważają, że prowadzą akcje non-violence, bo przemoc w Internecie z założenia nie istnieje.

Ich działania są jednak krytykowane z wielu stron. Instytucje rządowe i komercyjne firmy nazywają ich hackerami, cyberterrorystami. Istnieje jednak wyraźna różnica: hacker włamuje się do komputerów, kradnie lub zmienia dane. Tymczasem uczestnicy sit-in blokując dostęp, ale nie ingerują zawartość strony, nie grzebią w jej kodzie. Niestety granice łatwo się zacieraają – akcje o skutkach tych samych, co sit-ins, organizują pojedyncze, anonimowe osoby z przyczyn nie mających nic wspólnego z „naprawianiem popsutego prawa”.

Grupy takie jak EDT są krytykowane przez innych działaczy. Niektórzy uważają, że blokowanie dostępu do strony jest łamaniem podstawowej wolności swobodnego rozpowszechniania i dostępu do informacji. Z kolei organizacje protestujące tradycyjnie, „na ulicach” podkreślają wyraźne różnice między protestami „realnymi” i „wirtualnymi”. Uczestnicy pierwszych narażają własne ciała, są gotowi pójść do więzienia za swoje czyny. Tymczasem zazwyczaj anonimowy Internauta protestuje siedząc bezpiecznie przed swoim komputerem. Członek EDT Ricardo Dominguez odpowiada im, że „ulice są martwe”, a protestujący muszą przenieść się do Internetu w ślad za firmami, które już to zrobiły.

Internetowi działacze, nie mogąc znaleźć wspólnego języka ani z „tradycyjnymi” działaczami, ani z hackerami, stanowiącymi „tradycyjną internetową kontrkulturę, znaleźli sojusznika w środowisku internetowych artystów. Działania takie jak wirtualne sit-ins, tworzące wyjątkowe zdarzenia, gesty społeczne, są swego rodzaju artystycznymi happeningami lub jak kto woli, instalacjami łączącymi technologię, oprogramowanie i ludzi. Uznanie wirtualnych form protestu za formę sztuki powoduje, że ciągle mnożą się pomysły na wirtualne protesty. Elektroniczne obywatelskie nieposłuszeństwo jest tylko jednym z nich. Pozostałym można by jeszcze poświęcić wiele artykułów.

Autor: Alek Tarkowski

Źródło: [Pomagamy](#)